Nr. 25. **Poznań, dnia 5. grudnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:

Ks. Ig. Czechowski.

Wskazówki.

Kobieta w dawniejszych czasach znajdowała pole działania tylko w domu. Dzisiaj kobieta musi opuszczać dom, by zarabiać na utrzymanie, jedna przez lat tylko kilka, druga przez całe życie. Tysiące kobiet pracujących świadczą o tej zmianie położenia i sposobie życia dzisiejszych kobiet.

Z drugiej zaś strony było i będzie małżeństwo najważniejszem powołaniem kobiety. Śmiało twierdzić można, że prawie wszystkie kobiety pracujące pracują dla tego w różnych zawodach pracy zarobkowej, że nie wyszły za mąż, ale pracują tak długo, aż nie wyjdą za mąż.

A jednak tylko między 30 a 50 rokiem życia jest małżeństwo dla większej części kobiet zabezpieczeniem losu. Z kobiet niezamężnych pracuje dla zarobku 66 procent, z wdów 44 procent; nawet kobiety zamężne zmuszone są pracować w dość znacznej części na chleb; 12 procent kobiet zamężnych zmuszonych jest pracować zawodowo.

Z tego wynika jasno, że kobieta ma po dziś dzień **podwójne powołanie**; powołanie matki, żony, gospodyni domu i powołanie pracy zawodowej.

Wynika z tego jasno, że życie kobiety jest po dziś dzień trudniejszem od życia mężczyzny, ale wynika przedewszystkiem, **że kobieta ma podwójny obowiązek wykształcenia się.**

Wykształcenie młodzieży żeńskiej winno więc obejmować przysposobienie do obowiązków macierzyńskich i przysposobienie do zawodu zarobkowego.

Wychowanie młodzieży żeńskiej, to zadanie stowarzyszeń; widzimy więc jasno, że praca w stowarzyszeniach żeńskich jest bezwątpienia trudniejszą, niż praca w stowarzyszeniach męskich. Obejmuje bowiem bardzo szerokie pole pracy. Wykształcenie w sprawach zarobkowych, zawodowych, oświatowych, a nawet religijnych, prócz tego przygotowanie młodzieży żeńskiej do życia małżeńskiego i gospodarstwa domowego, oto szeroki program pracy.

Należy się wystrzegać dwóch rzeczy: pobieżności i jednostronności.

Kierunek pracy w stowarzyszeniach odzwierciedla się w sprawozdaniach z zebrań i wykładów. Wykłady to dusza stowarzyszeń. Śledzimy je pilnie.

Na tej podstawie zwracamy uwagę, że nie wystarczy, stawić sobie jedynie zadań religijnych. Trzeba się starać o podniesienie ogólnego wykształcenia, trzeba rozwijać zawodowe i socyalne wykształcenie dziewcząt, włączyć o ile możności do programu swego zachowanie od niebezpieczeństw, n. p. ochronę prawną, zwalczanie niemoralności, dla przeciwdziałania żądzy zabaw pielęgnować **szlachetne rozrywki.**

Nie wystarczą wykłady z dziedziny oświatowej (literatury), trzeba je częściej przeplatać wykładami z dziedziny **ochrony prawnej**, jak zabezpieczeń, praw przemysłowych, handlowych, ustaw służebnych itp. Braknie wykładów na temat dobrego zachowania się.

Przedewszystkiem należy przywięzywać wielką uwagę do przysposobienia do obowiązków przyszłej gospodyni domu. Tu dotąd należy **nauka szycia i gospodarstwa domowego.**

Sprawy tej nie można załatwić za pomocą wykładów, choć i wykłady z tej dziedziny budzą wielkie zainteresowanie i mogą odnieść praktyczny skutek.

Najlepiej urządzać **kursa praktyczne.**

W niektórych stowarzyszeniach od dawna już stał się ten rodzaj pracy, mianowicie zimą, najważniejszem zadaniem.

Pracownica fabryczna, panienka handlowa, zajęta cały dzień pracą zawodową, niema ani czasu ani sposobności, by wyuczyć się szycia, tak bardzo potrzebnego przyszłej gospodyni domu; chętnie weźmie kurs, który umożliwi jej stowarzyszenie albo zupełnie bezpłatnie, albo za bardzo niską opłatą.

To samo powiedzieć można o kursach gospodarstwa domowego, jak pranie, prasowanie, gotowanie i t. d.

Pracy tej zaniedbywać nie należy.

Zaniedbanie jej odbija się bowiem później nieraz bardzo boleśnie na pożyciu małżeńskiem, będąc przyczyną niezgody, niezadowolenia, biedy, a nieraz rozpaczy.



Komu wolno przyjmować uczennice w naukę?

Według dawniejszych przepisów ustawy procederowej wolno było w rzemiośle przyjmować uczniów w naukę, chociaż kto nie składał egzaminu na majstra. Wystarczyło mieć 24 lat, trzyletnią naukę zawodową i złożenie egzaminu na czeladnika. Mógł również przyjmować uczniów ten, kto przez 5 lat prowadził rzemiosło samodzielnie.

Z dniem 1 października ubiegłego roku zaszły pod tym względem ważne zmiany; przyjęto w parlamencie nowe przepisy do prawa procederowego, dotyczące tak zwanego „małego świadectwa uzdolnienia".

Według nowych przepisów ten tylko może przyjmować uczniów w naukę, **kto złożył egzamin majstrowski. Do egzaminu majstrowskiego są jedynie ci uprawnieni, którzy złożyli poprzednio egzamin na czeladnika i przez 3 lata pracowali jako czeladnicy czyli pomocnicy.**

Z początku nie było pewności, czy owe przepisy dotyczą tylko rzemieślników męskich, czy też odnoszą się także do rzemiosł, uprawianych przez kobiety, jak n. p. krawiecczyzna, modniarstwo, fryzyerstwo. Sprawę tę rozstrzygnął sejmik izb rzemieślniczych, który odbył się w sierpniu b. r. w Królewcu.

Izby rzemieślnicze postanowiły jednogłośnie, **że prawo to dotyczy również zawodów kobiecych.** Skutkiem tego rozporządzenia zajdą ważne zmiany w kształceniu uczennic w zawodzie konfekcyi damskiej, w modniarstwie i fryzyerstwie. Właścicielki wyżej wymienionych zawodów, chcąc przyjmować w naukę uczennice, będą musiały mieć **świadectwo uzdolnienia czyli będą musiały składać egzamina.** Dla tego to powinny również kobiety zapoznać się z nowem prawem, aby wiedziały, jakie na nie wkłada obowiązki.

Wiemy już, że według nowego prawa, chcąc przyjmować uczniów, trzeba złożyć egzamin, który uprawnia zarazem do tytułu majstra. Aby jednak to nowe prawo nie pozbawiło przywileju trzymania uczniów tych wszystkich, którzy już od dawna samodzielnie pracują w rzemiośle, a egzaminu nie składali, ustanowiono **przepisy przejściowe,** zawierające pewne ułatwienia. Te przepisy przejściowe są bardzo ważne dla kobiet zajętych w konfekcyi, modniarstwie i fryzyerstwie, ponieważ i one dotąd nie potrzebowały składać egzaminów.

Przepisy te są następujące:

1. Osoby, które z chwilą prawomocności nowego prawa (1 października 1908) według dotychczasowych przepisów miały prawo kształcenia uczniów, mogą wyuczyć tych uczniów, których przyjęli w naukę przed 1 października 1908.

2. Osoby, które nadal chcą kształcić uczniów, muszą poprzednio wnieść **podanie o pozwolenie** do niższej władzy administracyjnej (w większych miastach do magistratu, w mniejszych do landrata). Otrzymają pozwolenie, jeśli wykażą, że już od **pięciu lat** są uprawnieni do przyjmowania uczniów, t. j. że już od pięciu lat pracują samodzielnie, albo jako egzaminowani pomocnicy.

3. **W wyjątkowych razach** udzielają władze administracyjne pozwolenia nawet tym osobom, które jeszcze nie pracują samodzielnie od pięciu lat.

4. **Przez pierwsze pięć lat** po wejściu w życie nowego prawa złożenie egzaminu na czeladnika nie jest koniecznem do złożenia egzaminu majstrowskiego.

5. Osoby, którym po ogłoszeniu nowej ustawy przyznano prawo przyjmowania uczniów, nie tracą go również po upływie tych pięciu lat.

Z tych ułatwień, zawartych w przepisach przejściowych, powinny skorzystać, jak już mówiliśmy, wszystkie właścicielki pracowni konfekcyjnych, mód i t. p., aby im nie odebrano prawa przyjmowania uczennic.

Nowe to prawo z jednej strony utrudnia poniekąd zakładanie samodzielnych przedsiębiorstw, z drugiej jednakże przynosi znaczne korzyści.

Ponieważ dotychczas nie wymagano od uczennic, aby składały egzamin po ukończonej nauce, dla tego zdarzało się często, że panienka po roku nauki nie znała dostatecznie swego zawodu. Zdarzało się również, że nauka trwała tylko pół roku, a nawet i kwartał, poczem „wyuczona panienka" przyjmowała miejsce w magazynie, żądała wysokiej pensyi, a przy pracy okazało się, że nie jest do niej odpowiednio przygotowaną. Dotychczas więc wyuczenie się gruntowne zależało po części od zdatności i pilności uczennicy, dziś już egzamin będzie najsilniejszym bodźcem do gorliwej pracy.

Zdarzało się, że i właścicielki pracowni nie dość sumiennie zapatrywały się na swe obowiązki względem uczennic — niektóre dawały im w czasie nauki tylko łatwiejsze prace, które już umiały wykonywać lub używały je do posyłek i tym podobnych zajęć, które nie wchodziły w zakres nauki.

Jest nadzieja, że nowe prawo usunie w zupełności te niedomagania.



Karczmy krzyżem kobiet.

Pod tym tytułem zamieścił „Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości" artykuł, wzywający kobiety do zwalczania alkoholizmu. Artykuł ten jest tak ważny, że winien się znaleść w ręku każdej kobiety, dbającej o dobro ogółu, dlatego przytaczamy go w całości.

W pewnej okolicy południowych Niemiec — pisze Miesięcznik — nadał lud karczmom nazwę krzyża kobiet. Trudno o trafniejszą nazwę, jeżeli się uwzględni ogrom cierpień, na jakie są narażone kobiety, skazane na pożycie małżeńskie z mężami, zaglądającymi do kieliszka. Piękne marzenia przedślubne o miłości wzajemnej, o szczęściu rodzinnem pryskają w takich razach rychło po ślubie, jak bańki mydlane. Pozostaje natomiast troska o chleb powszedni, pozostaje wieczny strach przed brutalnością męża pijanego, i wreszcie obawa o przyszłość dzieci, karmionych codziennie trucizną zgorszenia domowego. W takich warunkach wielu kobietom wydaje się życie bardziej gorzkiem, niż piołun i myśl o rychłej śmierci staje się osłodą. Zaprawdę, karczma jest ciężkim krzyżem dla tysięcy niewiast polskich.

Lecz nie jest to krzyż podobny tylu innym, które każdy w życiu dźwigać musi, nie taki to krzyż, który daje ukojenie i nadzieję zbawienia, jeżeli go się z pokorą i cierpliwością za przykładem Zbawiciela znosi. Bo choćby kobieta, złączona do śmierci nierozerwalnemi węzłami małżeństwa, była względem męża opoja wzorem cierpliwości i aniołem dobroci, to tem samem nie uchroni dzieci od zepsucia i męża nie uratuje od zguby. Tutaj więc nie wolno niewiastom poddawać się biernie pijaństwu mężów; powinny czynnie przyłożyć rękę do dzieła, aby usunąć tę plagę, która jest nieszczęściem dla nich, dla ich dzieci i mężów, jakoteż dla kraju całego.

Lecz czego w tej sprawie może dokonać słaba niewiasta, skoro silny mężczyzna uległ potędze alkoholu? — Otóż w walce z alkoholizmem mogłaby kobieta dużo zdziałać, gdyby chciała sprawę zrozumieć i nią się czynnie zająć.

Przed kilkudziesięciu laty panowało w Stanach Zjednoczonych Ameryki o wiele gorsze pijaństwo, aniżeli u nas. Wtedy kobiety amerykańskie, doprowadzone do rozpaczy, do szału nieomal pijaństwem mężów, chwyciły się w niektórych miejscowościach bardzo radykalnego sposobu. Postanowiły zniszczyć źródło swych nieszczęść domowych i wypowiedziały otwartą wojnę karczmarzom. Zgromadziwszy się w wielkiej liczbie, napadały szynkownie, niszczyły butelki i beczki zawierające alkohol, a szynkarzy zmuszały do ucieczki.

Naturalnie u nas nie polecałby nikt niewiastom, aby za przykładem owych furyi amerykańskich, wypowiedziały również szynkarzom taką wojnę krzyżową.

Zresztą i amerykanki same przekonały się wkrótce, że takie wybuchy rozpaczy do niczego nie prowadzą. Lecz rychło zabrały się w inny sposób do walki z pijaństwem i ten właśnie sposób jest dla naszych niewiast bardzo polecenia godny.

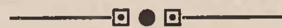
Za wzorem istniejących już męskich towarzystw wstrzemięźliwości zaczęły się kobiety amerykańskie organizować. W swych organizacyach pouczały się wzajemnie o najskuteczniejszych sposobach prowadzących do celu tj. do zwalczania pijaństwa, zachęcały się do wytrwałości, agitowały za zmianą prawodawstwa, a przedewszystkiem nie zaniedbywały najważniejszej dziedziny tj. sprawy wychowania dzieci w zasadach trzeźwości.

Jeżeli dzisiaj w Stanach Zjednoczonych a po części i w sąsiedniej Kanadzie zupełnie inaczej wygląda, niż w połowie zeszłego stulecia, to jest to w znacznej mierze zasługą dzielnych niewiast amerykańskich. A przyznać trzeba, że zmieniło się tam dużo ku lepszemu. Najpierw zdobyto prawo regulujące liczbę wyszynków, później zaprowadzono przepis, że każda gmina na podstawie powszechnego głosowania mężczyzn i niewiast sama decyduje, czy w obrębie gminy mają wogóle szynki istnieć, lub nie. — Dzisiaj takich miejscowości, w których ludność sama wymierzyła sobie na drodze pokojowej sprawiedliwość, to jest uchwaliła zakaz kupna i sprzedaży alkoholu, liczą w Ameryce już na dziesiątki tysięcy. — I nietylko gminy, lecz nawet całe Stany pousuwały wszystkie wyszynki i zamknęły swe granice dla przywozu napojów alkoholowych. Takich Stanów jest obecnie ośm. — Wreszcie przeprowadzono we wszystkich szkołach, na całym obszarze Stanów Zjednoczonych obowiązkową naukę o szkodliwości napojów upajających.

Te poważne owoce pracy, trwającej od przeszło pół wieku, przypisują w znacznej mierze dzielności i wytrwałości kobiet amerykańskich. Że praca niewiast mogła dużo zaważyć na polu walki z alkoholizmem staje się zrozumiałem choćby wobec tego faktu, że jedna tylko organizacya kobieca — wprawdzie najruchliwsza — zrzeszyła przeszło 600 000 kobiet abstynentek.

Jeżeli więc niewiasty nasze tak często utyskują, że pijaństwo mężów jest dla nich najcięższym krzyżem, to możemy przyznać, że same po części temu są winne. Jedne dla tego, że może brakiem niektórych cnót niewieścich wypędziły mężów z domu do karczmy, inne, że nie umiały, czy nie chciały nic uczynić, aby ratować mężów od zgubnej namiętności, a wszystkie razem przez swą obojętność wobec sprawy, która choćby w oczach innych uważaną była za drobnostkę, w oczach niewiast, powinna uchodzić za jedną z najważniejszych spraw. Dotychczas można było kobiety polskie na dwa obozy podzielić. — Jedne, obarczone krzyżem mężów pijaków, umiały tylko głośno lub po cichu rozpaczać, inne, nie trapione pijaństwem mężów i synów, patrzały obojętnie na cierpienia swych sióstr. — Jednym można powiedzieć: Rozpacz wasza, nie odwróci waszych mężów i synów od karczmy, nie polepszy waszego losu; drugim zaś: Nie mówcie, że was nic nie obchodzi cudza bieda. Bo sprawdzi się i na was to, co mówi przysłowie: Dzisiaj mnie, jutro tobie. Niema wprawdzie dzisiaj pijaństwa w domu twoim, lecz może która z twoich córek łzy wylewać będzie wskutek pijaństwa swego męża, może twój syn stanie się pijakiem, katem swej matki. — Nie przystoi zatem naszym niewiastom ani rozpacz, ani obojętność względem sprawy alkoholizmu.

Nie we wszystkiem może polka naśladować amerykankę. Lecz może i powinna każda naśladować w dawaniu dobrego przykładu własnej wstrzemięźliwości, w pouczaniu swych dzieci o szkodliwości napojów alkoholowych. Taka praca zapewniłaby z czasem lepszą przyszłość następnym pokoleniom niewiast polskich i uwolniła je od tego, co słusznie zwią dzisiaj najcięższym krzyżem kobiety.



Z grona przyjaciółek.

Szanowne czytelniczki! Nasza gazeta pisała już wiele o cnotach i doskonałościach, które my, kobiety, powinnyśmy sobie przyswoić, dawała wskazówki, dotyczące dobra naszego materyalnego, wnosiła oświatę tam, gdzie jej dotąd brakło, — mało jednakże pisała dotąd o tem, jakiem powinno być zachowanie panienki w różnych okolicznościach życia.

Zdawałoby się, że każda dobrze wychowana panienka powinna wiedzieć, jak zachować się w kółku rodzinnem, lub w towarzystwie rówieśniczek swoich, w obecności osób starszych, tak samo na zebraniach publicznych, zabawach, w teatrze lub na koncercie.

Stowarzyszenia jednak, które gromadzą setki panienek różnego wieku, różnych usposobień i różnego wychowania domowego, przekonują się, jak wiele nam jeszcze braknie pod tym względem.

Należąc przez dłuższy czas do jednego z stowarzyszeń związkowych, miałam sposobność poznać te braki i niedomagania oraz poznać ich najgłówniejszą przyczynę. Ileż bowiem mamy panienek, które zajęte całodzienną pracą, nie mają sposobności poznać form towarzyskich i dlatego nie umieją odpowiednio się zachować w towarzystwie; gdyby jednakże zwrócić im uwagę, pouczyć o tem, co należy do dobrego wychowania, z pewnością przyjęłyby dobrą radę lub przestrogę.

W tej myśli odzywam się dziś do was, Szanowne czytelniczki i koleżanki, posyłając wam kilka rad i wskazówek. Dziś już jestem od was zdala, często jednak wracam do was myślą — a może właśnie to oddalenie sprawia, że niejedno widzę dziś jaśniej, niż dawniej, że niejedno pragnęłabym zmienić i poprawić.

Najważniejszym warunkiem dobrego zachowania jest grzeczność i uprzejmość dla wszystkich. Dobrze wychowana panienka winna być grzeczną i uprzejmą dla swych najbliższych, t. j. rodziców i rodzeństwa. Rodziców otaczać najwyższym szacunkiem, być im posłuszną we wszystkiem, z chęcią wykonywać ich rozkazy, odgadywać ich życzenia, dla rodzeństwa być łagodną i cierpliwą, świecąc im dobrym przykładem, — oto obraz dobrej córki i siostry.

Jak często jednak się zdarza, że panienka, która co dopiero opuściła ławę szkolną, uważa się za dorosłą osobę, nawet rozumniejszą od swych rodziców, nie przyjmuje żadnych uwag lub przestróg, dla rodzeństwa jest nieznośną, nie hamuje się nawet w obecności obcych osób, wyprawiając nieraz sceny, za które się wstydzić powinna.

Panienka, przyzwyczajona do grzeczności w domu, będzie również umiała zachować się odpowiednio w towarzystwie, wobec osób starszych lub swoich rówieśniczek — będzie grzeczną, uprzejmą dla każdego.

Bardzo ważną rzeczą jest dobry wybór znajomości i przyjaźni. Trafne przysłowie mówi: Z kim kto prze-

staje, takim się sam staje. Dlatego należy wybierać sobie przyjaciółki między panienkami, które mają renomę dobrych i dobrze wychowanych, unikając tych, które posiadają zbytnią chęć podobania się, trwonienia pieniędzy, lub inne gorsze jeszcze wady, albowiem te nie są bynajmniej polecenia godnem towarzystwem. Co zaś do znajomości wśród mężczyzn, to radziłabym nie szukać ich zbytnio, najlepiej trzymać ich się z daleka, albowiem łatwo można popaść w złą opinię. Grzeczność z strony mężczyzn przyjmować należy z uprzejmem podziękowaniem, lecz nigdy nie ubiegać się o nią, lub co gorsza, zezwalać na zbytnią poufałość.

A teraz kilka słów, jak zachować się na zebraniach, przedstawieniach, zabawach itp. Przeważna część szanownych czytelniczek należy z pewnością do jakiegokolwiek stowarzyszenia. Uczęszcza zatem na zebrania, gdzie ma nietylko sposobność spędzać chwile miłe i przyjemne w gronie swych rówieśniczek, ale przytem wzbogacić swój umysł. Na każdem bowiem zebraniu, odbywają się pouczające wykłady, deklamacye, obrazy świetlane z objaśnieniami, śpiew chórowy, w ostatnim czasie obchody jubileuszowe naszego wieszcza, Juliusza Słowackiego. Wszystko to działa na umysł orzeźwiająco, podnosi ducha narodowego, wytwarza łączność i jedność pomiędzy członkami.

Niestety ile jest panienek, które tego wszystkiego nie rozumieją, nie umieją ocenić szlachetnych zamiarów, i uciążliwej pracy inicyatorów. Przychodzą na zebranie po to tylko, aby przeszkadzać lub krytykować, nie wynosząc z niego najmniejszej korzyści. A przecież dobre wychowanie nakazuje, aby wykładu, częstokroć z wielkim mozołem opracowanego, wysłuchać z uwagą, jeżeli już nie dla własnej korzyści, to przynajmniej z prostej grzeczności.

Nie należy także rozmawiać w czasie wykładu, lub co gorsze, śmiać się głośno, rzuca to bowiem złe światło na wychowanie. Do wyrażenia życzeń, lub czynienia słusznych uwag jest na każdym zebraniu ustanowiony czas „wolnych głosów“, wtenczas należy korzystać i życzenia swe jasno i wyraźnie przedłożyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Zjednoczenie“.

Dzisiejsze warunki życia, tak odmienne od dawnych, które zmusiły kobietę do szukania pracy zawodowej, domagają się również od kobiety pracy na polu społecznem, domagają się, aby i ona stanęła w szeregach pracujących nad dobrem ogółu, nad podniesieniem i odrodzeniem społeczeństwa. Udział jej w pracy społecznej jest potrzebą chwili obecnej.

Do tej pracy była kobieta dotąd nieprzygotowaną. Brak systematycznego kierunku w wychowaniu i wykształceniu, brak podstawowych wiadomości w życiu praktycznem utrudniały jej wielce to zadanie. Kobieta, ożywiona jak najlepszemi chęciami służenia ogółowi, nie ma dotąd jasnego pojęcia o tej pracy, nie wie, jak się do niej zabrać, braknie jej wprawy i doświadczenia.

Ztąd wypływa potrzeba kształcenia jej w wytkniętym kierunku, odpowiedniego wyszkolenia. Chociaż nie brak jeszcze przeciwników tego nowego kierunku, ogół zrozumiał już, że należy dać kobiecie systematyczne wykształcenie. Bądź co bądź jednak jest to chwila przełomowa, nic więc dziwnego, że jeszcze tu i owdzie panuje pewien zamęt pojęć, jakaś niepewność wśród kobiet — szukanie dróg nowych. To już jednak zrozumiały wszystkie, że drogi te prowadzą przez oświatę, to też garną się do niej, bądź przez samokształcenie, przez uczęszczanie na wykłady, bądź też przez zrzeszenie się pod hasłem oświaty.

Dowodem tego Związek kobiecych towarzystw oświatowych na rzeszę niemiecką, który powstał na początku bieżącego roku. Związek ten ma na celu łączyć wspólnemi ogniwami istniejące już towarzystwa oświatowe, zakładać nowe, wytworzyć spójnię duchową między kobietami i zarazem przygotowywać je do pracy społecznej.

Jednym z najważniejszych łączników między związkiem a stowarzyszeniami jest pismo wydawane przez związek p. n. „Zjednoczenie“.

Pismo to stanęło od początku na właściwem stanowisku. Wskazując kobiecie jej zadania, prowadzi ją na drogę celowej pracy. Pragnie widzieć w kobiecie typ dzielnej obywatelki, świadomej swych zadań i obowiązków i świadomie dążącej do celu, typ kobiety rozumnej, przystosowanej do warunków, w jakich żyje.

Uznając potrzebę wykształcenia ogólnego dla kobiety, wskazuje na jej najpierwsze, najważniejsze powołanie jako matki i wychowawczyni przyszłych pokoleń — domaga się więc gruntownego przygotowania do tych zadań, gruntownej znajomości pedagogii, wychodząc z tej zasady, że odrodzenie społeczeństwa nastąpi jedynie przez odrodzenie rodziny.

Domagając się oświaty, żąda od kobiety, aby kształciła swą wolę, wyrabiała dzielność, aby rozwijając rozum, rozwijała równocześnie uczucie.

Jako wstęp do pracy dla dobra ogółu, stawia na pierwszem miejscu poznanie wszelkich warunków życiowych, a więc przedewszystkiem zbliżenie się do warstw pracujących, poznanie ich życia i warunków pracy.

Nawołując do zrzeszenia się, informuje kobietę, jak ma pracować w stowarzyszeniach. W tym celu ogłosiło „Zjednoczenie“ szereg artykułów, jak np. „Prawidłowy przebieg zebrania“. — „O przyjmowaniu nowych członków do towarzystwa“. — „O wykładzie“. — „O formach parlamentarnych“. — „Jak prowadzić czytelnie“ itp.

Oprócz artykułów czysto oświatowych zamieszcza od czasu do czasu wizerunki sławnych niewiast, jako wzory godne naśladowania, informuje o pracy oświatowej w naszej dzielnicy, oraz o ruchu kobiet z pod innych zaborów i zagranicy.

Pismo to winno znajdować się w każdym polskim domu.

O stworzeniu kobiety.

Na początku czasów stworzył Twashtri, wulkan w mytologii Hindusów, świat. Chcąc stworzyć kobietę, spostrzegł, że przy stworzeniu mężczyzny wyczerpał wszystkie materyały, któremi rozporządzał. Nie pozostało mu już nic.

Ciężko zakłopotany popadł Twashtri w głębokie zamyślenie. Po dłuższem zastanowieniu się, użył następującego sposobu: Wziął zaokrąglenie księżyca i falistość kształtów węża, zawisłość pnących się roślin i drzenie trawy, wysmukłość trzciny, aksamit kwiatów i delikatność liści, spojrzenie sarny i swawolną wesołość promieni słonecznych, łzy chmur i zmienność wiatru, bojaźliwość zająca, próżność pawia i miękkość puchu, pokrywającego szyję wróbla, twardość dyamentu, słodycz miodu, okrucieństwo tygrysa, żar ognia i chłód lodu, szczebiotliwość sójki i gruchanie synogarlicy i pilność pszczółki. Zmięszał to wszystko razem i stworzył kobietę. Następnie darował ją mężczyźnie.

Po ośmiu dniach przybył człowiek do Twashtriego i rzekł: „Panie, stworzenie, którem mnie obdarzyłeś, zatruwa mi życie. Papla bezustannie, zabiera mi czas, narzeka bez powodu; jest ciągle chore. Przyszedłem do

ciebie z prośbą, byś je zechciał zabrać sobie, gdyż ja z niem żyć nie mogę".

I Twashtri zabrał kobietę. W ośm dni później, powrócił człowiek do boga i rzekł: „Panie, życie moje jest samotne od chwili, kiedy ci to stworzenie oddałem. Przypominam sobie ciągle, jak ono przedemną tańczyło i śpiewało. Także pomnę i o tem, iż ono dziwnie na mnie patrzało, że się do mnie tuliło i ze mną się bawiło". I Twashtri oddał mu kobietę.

Po trzech dniach stanął znów człowiek przed obliczem stwórcy i narzekał: „Panie, nie wiem, dla czego nabrałem silnego przekonania, iż kobieta więcej zmartwienia niż przyjemności mi sprawia. Błagam cię, panie, odbierz ją odemnie!"

Lecz Twashtri zawołał: Idź precz, człowiecze, i urządź się, jak chcesz!" A człowiek rzekł: „Nie mogę żyć z kobietą!" Twashtri odpowiedział: „Nie będziesz mógł żyć i bez kobiety!" A mężczyzna odszedł, biadając: „O ja nieszczęśliwy! Nie mogę żyć z kobietą, ale też nie mogę i żyć bez kobiety!

Gospodarstwo kobiece.

Praktyczne wskazówki przy pieczeniu placków.

Chcąc, aby się placki dobrze udały, należy zawczasu przysposobić mąkę, aby wyschła i ogrzała się, najlepiej więc zaraz po zakupieniu wsypać ją w donicę, bo w szerszem naczyniu prędzej wyschnie, trzeba tylko przemieszać co kilka dni.

Cukier i wszelkie dodatki do ciasta winny być naprzód kupione i dnia poprzedniego przysposobione, aby niczego nie szukać, na nic nie czekać.

W miejscu, gdzie zarabia się ciasto i gdzie ono rośnie, musi być bardzo ciepło.

Ciasto należy wyrabiać mocno, prędko i bez przerywania, tak długo, aż przestanie przylegać do rąk i zaczną się pokazywać pęcherzyki.

Trzeba mieć dobre, świeże młodzie i dobrze wypróbowany piec.

Placek.

4½ litra mąki rozczynić półkwartą mleka ciepłego i 6 łutami młodzi, rozpuszczonych w kwaterce mleka. Gdy ciasto podrośnie, dodać 30 ubitych jaj, połowę z białkami, połowę samych żółtek. Ubite jaja wstawić w garnek z gorącą wodą, aby nie były za zimne. Dodać kwaterkę masła sklarowanego, funt cukru, rodzenków i migdałów wedle upodobania, wyrobić dobrze i postawić w ciepłem miejscu do wyrośnięcia.

Skoro ciasto dobrze wyrośnie, wykładać na blachy, smarować jajkiem rozbitem z wodą i posypać na wierzch siekanemi migdałami, rodzenkami lub kruszonką.

Kruszonka robi się w następujący sposób: 4 łuty masła, 4 łuty mąki i 4 łuty cukru zgnieść na ciasto, posiekać nożem, przesypując mąką i posypać placek.

Placki na blachach muszą wyrosnąć, potem wstawia się do gorącego pieca; winny pozostać w piecu 3 kwadranse lub godzinę. Czas pieczenia trudno oznaczyć, zależy to bowiem od pieca. Po pół godziny należy zajrzeć do placków, czy się zbytnio nie rumienią. Nie zdejmować z blachy, póki dobrze nie przestygną.

Placek na prędce.

Trzy łuty młodzi, 8 łutów cukru, 15 łutów masła, półtorej szklanki mleka i 5 całych jaj rozbić dobrze z półtora kwarty mąki, dosypując tyle, jak na zwyczajne placki. Po wyrobieniu postawić w cieple, żeby wyrosło, a następnie rozciągnąwszy na blachę, smarować jajkiem i przystroić wedle upodobania. Raz jeszcze postawić na ciepłem miejscu do wyrośnięcia, potem kłaść do pieca.

Strucle plecione.

Rozczynić trzy kwarty mąki dwoma kwartami mleka i pół funtem młodzi, rozrobionych w kwaterce mleka, rozbijając dobrze łyżką, żeby nie było gruzełków i postawić w cieple na parę minut, aby się podniosło. Skoro popęka, wsypać pół funta cukru, kwaterkę szarego maku, włożyć łyżkę miodu, dosypawszy tyle mąki, aby ciasto było dość gęste; następnie dobrze wyrobić i postawić w cieple, żeby wyrosło. Gdy dostatecznie wyrośnie, brać po trzy kawałki ciasta, robić z nich wałki, cieńsze na obu końcach i złączywszy je w jednym końcu, splatać jak warkocz. Ułożyć na blachy, posypane mąką, a gdy wyrosną, smarować jajkiem, posypać makiem i wstawić w piec na pół godziny.

Strucle parzone.

Pół kwarty mąki sparzyć pół kwartą mleka i rozbić dobrze, aby nie było grudek. Skoro przestygnie, wlać 10 łutów młodzi, rozpuszczonych w mleku, wyrobić i postawić w cieple do wyrośnięcia. Potem wlać 12 żółtek, ubitych z cukrem do białości, kwaterkę sklarowanego masła, pół garnca (2¼ litra) suchej mąki, dosypując ją po trosze i wyrabiać przez pół godziny. Dodać następnie szatkowanych migdałów, ćwierć funta rodzynków i wybijać jeszcze, dopóki ciasto od rąk nie odejdzie. Postawić w cieple, a gdy wyrośnie, brać spore kawałki ciasta, jak na duży placek, rozwałkować je na stolnicy, posypanej mąką, nakładać masą z tłuczonych z cukrem migdałów, zwinąć ciasto w trąbkę, położyć na blasze i wstawić w piec na trzy kwadranse.

Strucle z makiem.

Kwartę przesianej i wysuszonej mąki, rozbić z dwoma kwartami mleka, pół funtem rozrobionych w mleku młodzi i łyżeczką soli, posypać mąką i postawić w cieple, aby się ciasto ruszyło. Następnie wlać 20 żółtek dobrze ubitych z 1½ funtem cukru, wybijać przez pół godziny, poczem dodać pianę z pozostałych białek i dalej wybijać, dosypując po trosze mąki, aby ciasto było dość gęste. Wlać potem trzy kwaterki sklarowanego masła, wsypać tłuczonej z cukrem wanilii, kilka usiekanych, gorzkich migdałów i wybijać znów ciasto, póki nie będzie od rąk odstawało.

Po wyrobieniu postawić w cieple, aby wyrosło, potem robić strucle jak wyżej, przekładając je masą z maku. Mak przyrządza się w następujący sposób:

Sparzyć porcyę maku gotującą wodą, odcedzić, poczem utrzeć w donicy z cukrem lub miodem.

Gotowe strucle położyć na blasze, wysmarowanej masłem, a gdy wyrosną, posmarować jajkiem, przystroić rodzynkami, migdałami, cykatą, posypać cukrem i wstawić do pieca na trzy kwadranse.

Co słychać w świecie?

Nieszczęście w kopalni. W jednej z kopalni w państwie Illinois, w Ameryce, nastąpił wybuch gazu i to w chwili, kiedy pod ziemią znajdowało się przy pracy 485 górników, z których tylko 24 zdołało się wydostać na powierzchnią. Dwunastu z nich powróciło do szybu, aby ratować nieszczęśliwych towarzyszy i przypłacili to życiem. Nie można było myśleć o dalszym ratunku, ponieważ kopalnię ogarnęły płomienie i musiano zamknąć szyb, aby się pożar nie szerzył, to też rozpacz osieroconych rodzin była okropna.

Dopiero po tygodniu rozpoczęto akcyę ratunkową i wydobyto z pod ziemi jeszcze **przy życiu 78 górników.** Widząc grożące niebezpieczeństwo, zamurowali się sami, aby zagrodzić drogę płomieniom. To ich ocaliło, strasznem jednak było długie oczekiwanie pomocy bez środków żywności. Aby zaspokoić głód, żuli tytoń, jedli drzewo, węgiel i pili wodę, ściekającą ze skały. Gdy

oddział ratunkowy natrafił na ich kryjówkę, zastał ich zemdlonych, bez przytomności. Przeniesiono ich zaraz do szpitala i oddano pod opiekę lekarzy.

Przy wydobywaniu ocalonych, rozgrywały się wzruszające sceny — żony i dzieci uratowanych rzucały się z płaczem na ziemię lub całowały ręce wybawców.

Niedobór w kasie rzeszy niemieckiej wynosi w roku bieżącym 542 miliony, niedługo więc zażąda rząd od parlamentu uchwalenia tej sumy na pokrycie nadwyżki w rozchodach. Nic dziwnego, że dochody nie mogą pokryć rozchodów, skoro wydatek na samo wojsko na lądzie i morzu wynosi 1250 milionów marek.

W Rosyi wykryto ogromne kradzieże, popełniane przez urzędników państwowych. Senator rosyjski Garni wykrył, że urzędnicy w samej Moskwie kradną rocznie około 10 milionów rubli. Urzędnicy kradną po części na spółkę z dostawcami, z którymi dzielą się „zyskiem". Aby mieć pojęcie o „uczciwości" rosyjskich urzędników, wystarczy powiedzieć, że podczas wojny rosyjsko-japońskiej skradli 25 milionów rubli. Piękne stosunki! Skutkiem śledztwa aresztowano znaczną liczbę urzędników i osób prywatnych, w tem kilku jenerałów i pułkowników.

Finlandya, kraj należący do państwa rosyjskiego, był dotychczas o tyle niezależnym od rządu rosyjskiego, że posiadał samorząd i własny sejm. Teraz jednakże Rosya zaczyna się mieszać do jego rządów. Odebrała Finlandyi prawo utrzymywania wojska, a nakazała płacić sobie 20 milionów rubli na wojsko. Ponieważ sejm finlandzki odmówił uchwalenia tych milionów, został rozwiązany. W obawie, aby te nowe rządy nie wywołały rozruchów, wysłała Rosya część swego wojska do Finlandyi.

Projekt samorządu w Królestwie Polskiem dopuszcza na posiedzeniach obok języka rosyjskiego także i polski, na żądanie jednak radnych Rosyan wnioski polskie i przemówienia mają być tłomaczone na język rosyjski. Natomiast cała praca biurowa oraz korespondencye z władzami muszą być załatwiane w języku rządowym, chociaż pozwala się także na tłomaczenie na język polski.

Powstał projekt utworzenia kolonii dla niemieckich robotników w Księstwie poznańskiem i w Prusach zachodnich i to celem wypierania polskiego robotnika ze stron ojczystych. Komisya kolonizacyjna nietylko że osadza drobnych włościan między większemi posiadłościami, ale będzie tworzyć także zagrody dla robotników. Kolonii tych jest już sto kilkadziesiąt; każda obejmuje kilka morgów ziemi, dom mieszkalny i chlewy. Wpłata wynosi 500—1000 marek, resztę ceny zakupna spłacać będą nabywcy płaceniem stosownej renty.

Hakatyści domagają się od rządu nowych praw wyjątkowych przeciwko Polakom — w ostatnim czasie mówią coraz częściej o uchwaleniu **ustawy parcelacyjnej,** którąby zakazała Polakom parcelowania ziemi. Nawet i pisma konserwatystów rozwodzą się nad tym projektem, kto wie, czy się więc na tem nie skończy.

Sprawy społeczne.

Fundusz państwowy na kształcenie pielęgnarek w Danii. Sociale Praxis donosi, że państwo duńskie wyznaczyło na rok 1909/10 sumę w ilości 29,200 koron na kształcenie i osiedlanie pielęgnarek. Wysokość zapomogi oznaczono na 400 koron dla tych wszystkich osób, które kształcą się w prowincyonalnych zakładach dla pielęgnarek, osoby, chcące się wykształcić w stowarzyszeniu „Czerwonego Krzyża" w Kopenhadze otrzymają 600 koron.

Brak służących. Liczba służących w Niemczech zmniejszyła się w ostatnich latach. Statystyka podaje, że

w roku 1882 było 1,325,000 służących,
„ „ 1895 „ 1,339,000 „
„ „ 1907 „ 1,265,000 „

Liczba służących zmniejszyła się więc w przeciągu 12-stu lat o całe 74,000, podczas gdy skutkiem zwiększenia się dobrobytu ludności przybyło w tym czasie w Prusach 50,000 domów, mogących trzymać co najmniej jednę służącą.

Praca dzieci i młodzieży w przemyśle tkackim. Według najnowszych obliczeń przemysł tkacki w Wielkiej Brytanii zatrudnia oprócz 311,000 mężczyzn i 505,000 kobiet, także 32,647 dzieci i 238,772 młodzieży niżej lat ośmnastu. Od roku 1897 liczba zatrudnionych dzieci zmniejszyła się — w roku tym było bowiem na 296,000 mężczyzn i 475,000 kobiet — 49,037 dzieci i 231,302 młodzieży.

Ilość kobiet, zajętych w różnych gałęziach tkactwa, przewyższa liczbę mężczyzn, wyjątek stanowi przemysł koronkarski. (Liczba mężczyzn wynosi 60%.) W przemyśle bawełnianym jest zatrudnionych 218,000 mężczyzn i 359,000 kobiet.

Według obliczeń poszczególnych przedsiębiorstw, zatrudniających 286,000 kobiet, było między niemi 205,000 niezamężnych, 69,000 mężatek i 11,900 wdów.

Rozmaitości.

Ostrożnie ze śpilkami. Pewna praczka w Inowrocławiu skaleczyła się przy praniu firanek śpilką, która, utkwiwszy w ręce, złamała się. Pani, która zatrudniała ową praczkę, odesłała ją do lekarza, ten jednakże nie mógł wyjąć śpilki. Oddano praczkę do lazaretu, tam wyciągnięto śpilkę przez operacyę; musiano poprzednio prześwietlić rękę promieniami Röntgena.

Wypadek ten niechaj będzie przestrogą dla wszystkich kobiet, aby przed praniem firanek, bluzek itp. rzeczy przekonały się dokładnie, czy w nich nie ma śpilek.

Renty starości i inwalidzkie. Liczba rent starości i inwalidzkich w Niemczech dosięgła w tym roku miliona. Według obliczeń urzędu zabezpieczeniowego było w dniu 7. lipca b. r. 877,269 rent inwalidzkich, 104,931 rent starości i 18,819 rent słabości — ogółem: 1,001,019 rent. Zabezpieczenie zaprowadzono w roku 1891, upłynęło więc 18½ roku, zanim liczba rent dosięgła miliona.

Zbyt eleganckie ekspedyentki. W ostatnim czasie pojawiały się w Nowym Jorku coraz częstsze skargi, że ekspedynetki wielkich domów towarowych ubierają się zbyt wytwornie. Kupujące panie, niezadowolone, że ekspedyentki przewyższały je często pod względem elegancyi w ubraniu, zwracały się ze skargami do właścicieli składów. Ponieważ głosy te nie były odosobnione, kupcy byli zmuszeni zaprotestować przeciwko zbytkowi swych ekspedyentek, wydając następujące przepisy:

„Ekspedyentka winna być dobrze ubraną, ale nie podpadająco. Nie wolno jej nosić zbyt obcisłych sukien, podpadających kolorów i podpadających fryzur. Nie wolno jej używać szminki i bizuteryi". Rozporządzenia te wydali również właściciele większych firm w Filadelfii i Chicago. Zdaje się jednak, że im to nie wyjdzie na dobre, ponieważ ekspedyentki wielu firm stawiły opór energiczny, grożąc strejkiem.

Zdaje się również, że zatarg ten doprowadzi do zorganizowania się ekspedyentek. To, czego nie mogła dokonać nawet agitacya socyalistyczna, dokona prawdopodobnie... upodobanie w strojach!

Nowy pomysł. Na posiedzeniu „Związku narodowego stowarzyszenia kobiet szwajcarskich" w Berlinie podniosła pani Hilfiker myśl ładną, choć trudną do wykonania. Zdaniem jej, obowiązkowa, powszechna, bezinteresowna służba dla kraju jest wielce potrzebną i zbawienną. Mężczyźni wykonują ją przez służbę wojskową, która jest nietylko niezbędną dla obrony kraju, ale i przyczynia się do rozwoju fizycznego i ułatwia zbliżenie się ludziom różnych stanów.

Kobiety pozbawione są tej sposobności współżycia i dla tego wśród nich brak różnych cnót społecznych. Więc pani Hilfiker żąda powszechnej, obowiązkowej służby dla kobiet. Naturalnie myśli nie o wojskowej, ale o cywilnej, pragnie, aby kobiety w latach od 18 do 20 na kilka tygodni co rok szły do szpitalów, do przytułków, do instytucyi dobroczynnych itd.

Korzyść z tego podwójna: wykona się wielką ilość pracy publicznej, a kobiety na wstępie życia przejdą przez szkołę społeczną, która w nich rozbudzi pożądane cnoty, pokaże wiele nieznanych rzeczy, nauczy spełniania wielu obowiązków. Zjednoczy córki jednej ziemi a różnych zawodów i zamożności we wspólnej pracy dla współobywateli, dla ojczyzny.

Początkowo projekt obudził wielki zapał w zebraniu. Wydał się słusznym i pięknym. Później jednak przyszły wątpliwości, wystąpiły zarzuty. Rodziny dają obowiązkowo krajowi synów. To jest ofiara ciężka. Czyż stąd wynika, aby miały dawać jeszcze córki dorosłe? Czy to możliwe? Czy rodziny biedne potrafią znieść ofiarę taką? Czy jest rzeczą wskazaną i pożądaną, aby dziewczęta młodziutkie opuszczały koniecznie dom, rodzinę i szły do koszar takich, czy innych? Czy nauczą się tam jedynie cnót? Ludzie biedni nie zechcą tracić z domu siły roboczej i zarobkowej; ludzie zamożni nie zgodzą się wypuszczać córek z domu, aby robiły pod przymusem to, co mogą wykonać dobrowolnie, nie rozstając się z rodziną, nie wychodząc z pod jej opieki i wpływu. Z tych względów nowy pomysł pani Hilfiker, jeśli jest nawet wykonalny, to z pewnością nie zaraz.

Westchnienia i uśmiechy.

Pod powyższym tytułem ukazał się w tych dniach na półkach księgarskich zbiorek wierszy wielkopolskiej poetki, p. Pauli Wężyk.

Książeczkę tę witamy życzliwie, jak dobrą znajomą, która przemawia do nas słowem dobrem, szczerem i daje nam to, co ma najlepszego — głębokie uczucie.

Wiersze te cechuje przedewszystkiem silna wiara, umiłowanie przyrody, miłość bliźniego, a przytem i smutek, lecz nie ten beznadziejny, co stracił już wiarę w lepsze jutro, ale ten, który bądź co bądź ufa, gotów się uśmiechać przez łzy.

Autorka wierzy, że smutek i ból zsyła Bóg na to, aby „oczyścić dusze, przepalić w ogniu cierpienia i w skrusze“. Chciałaby, aby wszyscy ludzie szli drogą prawdy, więc widząc złość i nienawiść w sercach ludzi, pyta z niepokojem:

„Czy przyjdzie dzień ten, gdzie nie będzie zbrodni,
Lecz wszyscy ludzie dobrzy, Boga godni
Zaludnią ziemi tej łono?“

Autorka, urodzona na wsi, kocha przyrodę uczuciem silnem, kocha słońce, pola i kwiaty, kocha chaty wieśniacze — i ta nuta swojska, serdeczna cechuje większą część zbiorku. Chciałaby trwałym węzłem wspólnej pracy połączyć dwór i chatę, wysyła więc pieśń swą do chaty, gdzie ją przyjmują jak miłego gościa — znają już ją tam wszyscy, starzy, młodzi i dzieci.

Czytelniczki nasze znają również autorkę, drukowaliśmy już bowiem nieraz jej wiersze w naszej gazecie. To też dziś polecamy bardzo, aby zapoznały się z tą sympatyczną książeczką — znajdą w niej zdrowy pokarm dla ducha, zachętę do umiłowania tego, co nasze, rodzime, znajdzie może niejedna pociechę lub radę.

Nabyć można w księgarni św. Wojciecha. — Cena 1,20 mk.

Zabawki „Znicza“.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na wystawę jedynej polskiej fabryki zabawek pod firmą „Znicz“. Wystawa znajduje się w składzie przy placu Wilhelmowskim w Domu Przemysłowym.

Zabawki są z drzewa, bardzo ładnie wykonane, nadają się doskonale na podarki gwiazdkowe dla dzieci. Są tam: pieski, owieczki, kozy, małpy, kury, kogutki, bażanty, pięknie wykonane, dalej wojsko polskie na klockach i w pudełkach itp. zabawki. Ceny możliwie niskie.

Mamy nadzieję, że czytelniczki nasze, chcąc sprawić dziatwie swej radość, postarają się o zakupienie polskich zabawek „Znicza“, przyczyniając się przez to do podniesienia naszego przemysłu domowego. Swój do swego!

Nabyć można w firmach: Aquila, św. Marcin 15, Chrzanowski, św. Marcin, K. Ignatowicz, Stary Rynek, Jarosz, Wilhelmowska 21, Halke, św. Marcin.

ŻARTY.

W szkole.

Nauczyciel: Jakie są cztery żywioły?
Uczeń: Pierwsze — ogień...
Nauczyciel: Dalej?
Uczeń: Drugie — woda.
Nauczyciel: No, dalej. A to, na czem stoisz?
Uczeń: Nogi, — proszę pana nauczyciela.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. prac. przemysłowych par. katedr. w Poznaniu rozwija się bardzo dobrze. Założone w lipcu r. b., liczy obecnie przeszło 250 członków. Zasługa to przedewszystkiem starszych, które niestrudzone w pracy około rozwoju stowarzyszenia zjednują coraz to więcej nowych członków. Były w ostatnim czasie zebrania, na których przedstawiano do 30 kandydatek.

Najlepszy to dowód, że stowarzyszenie umiało sobie w krótkim stosunkowo czasie zyskać sympatyę całej parafii.

W dniach od 10. do 14. listopada odbyły się dawno już zapowiedziane rekolekcye w kościele św. Małgorzaty. Udział był bardzo liczny. Każda stowarzyszona otrzymała trzy bilety, by rozdać je swym koleżankom, nie należącym do stowarzyszenia; to też przystąpiło przeszło 500 pracownic do Stołu Pańskiego.

Rekolekcyom przewodniczył ks. prob. Dykier, znany mówca rekolekcyjny. Szanownemu rekolektantowi wyrażamy za pracę i trud podjęty „serdeczne Bóg zapłać“.

W dzień zakończenia rekolekcyi odbyło się o godzinie 2. nadzwyczajne uroczystościowe zebranie. Gości było przeszło 200. Przewodniczył ks. patron Czechowski w obecności ks. prob. Dykiera. Celem zebrania, mówił przewodniczący, nie jest „łapać“ nowych członków, bo dowiedzioną jest rzeczą, że panienka, wstępująca do stowarzyszenia pod chwilowem wrażeniem zostaje po części martwym członkiem, a o takich przecież nie chodzi.

Celem zebrania jest zapoznać panienki, które dotąd nic nie słyszały o stowarzyszeniu z duchem stowarzyszenia. To przecież wiemy, że porządnej panience musi się podobać dobre towarzystwo, a najlepszy na to dowód w tem, że po dziś dzień już śmiało możemy powiedzieć, że wszystkie porządne panienki, pracu-

jące w parafii, już należą do stowarzyszenia.

Śpiewem i deklamacyą podziękowały stowarzyszone ks. prob. Dykierowi za rekolekcye.

Następnie przemówił w gorących słowach ks. prob. Dykier. Mówił o znaczeniu katolickiego stowarzyszenia, które jest niezbędnym środkiem do utrzymania życia katolickiego. Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś; panienka, która należy do katolickiego stowarzyszenia, tem samem daje dowód, że jest dobrą katoliczką.

Dnia 23. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie; przewodniczył ks. wicepatron Reszelski, który też wygłosił wykład: „O wierzeniach pogańskich Słowian".

Ks. patron Czechowski dał pogląd na rozwój stowarzyszeń kobiecych we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Włoszech i Niemczech. Będąc sam na zebraniach pracownic w wymienionych krajach, porównywał rozwój tamtejszych stowarzyszeń z stowarzyszeniami polskiemi. Już sam fakt, że we wszystkich tych krajach katolickich istnieją wszędzie katolickie stowarzyszenia pracownic, winien nasze panienki przekonać o potrzebie i doniosłości takich stowarzyszeń wobec życia katolickiego.

Deklamacyami i śpiewem zakończono zebranie.

W czwartki o ½9 odbywa się na salce, przy Cybińskiej ulicy **lekcya szycia.** Panienki mogą się uczyć krawieczczyzny i białego szycia. Uczą dwie krawcowe.

Lekcye śpiewu odbywają się w poniedziałki o ½9.

„Spójnia", stow. służby żeń., prac. fabr. i roln. w Gnieźnie.

Dnia 21. listopada, przy współudziale licznie zgromadzonych członków, odbyło się zwyczajne zebranie „Spójni", na którem przewodniczył ks. patron Murkowski.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, zabrał głos ks. wicepatron Mreła i w obszernem przemówieniu podawał praktyczne wskazówki, tyczące zabezpieczenia życia na starość, objaśniając korzyści, jakie wynikają z zabezpieczenia.

Ks. patron podziękował prelegentowi za przemówienie, poczem udzielił głosu skarbniczce, p. Annie Potulnej, która wygłosiła odczyt: „O korzyściach wypływających z Stowarzyszenia". Prelegentka mówiła o obowiązkach stowarzyszonych, zachęcając do wspólnej, gorliwej pracy.

Po skończonym odczycie nastąpiło przyjmowanie nowych członków, poczem liczne deklamacye i śpiew wspólny.

Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 21. listopada odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. wicepatrona Skoniecznego w obecności licznie zgromadzonych członków i gości.

Po sprawozdaniu z ostatniego zebrania, wygłosiła odczyt p. Wikarska na temat: „O pracy społecznej kobiet". Mówczyni zaznaczyła, że najpierwszym obowiązkiem kobiet jest ognisko domowe i wychowanie rodziny, jednakowoż nie powinna zapominać o obowiązku pracy społecznej, gdyż od niej w wielkiej mierze zależnym jest dobrobyt i odrodzenie społeczeństwa.

Odczyt ten uzupełnił ks. wicepatron wykładem na temat: „Próby rozwiązania kwestyi kobiecej".

W jasnych słowach dał pogląd na kierunek katolicki, obywatelski i socyalistyczny, które mają na celu przyspieszyć rozwiązanie „kwestyi kobiecej".

Prelegent zwrócił szczególną uwagę na kierunek obywatelski, wykazując wyższe cele tegoż kierunku.

Następnie deklamowały pp.: Kwapiszewska, Kmieciak, Biniakiewicz.

Po przeczytaniu obwieszczenia, dotyczącego 19. seryi kasy posagowej i mających się odbyć dnia 4. grudnia rekolekcyi, zamknął ks. przewodniczący posiedzenie.

Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kup. w Poznaniu.

Dnia 21 listopada odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Czechowski, witając gościa ks. Bajerowicza, dyrektora sodalicyi.

Ks. patron zaznaczył na wstępie potrzebę łączności między stowarzyszeniami, tak świeckiemi jak religijnemi. Dowodem łączności między stow. żeń. młodzieży kupieckiej a sodalicyą jest świeżo zawarty układ, dotyczący rekolekcyi. Na mocy tego układu dwa te stowarzyszenia będą urządzały kolejno rekolekcye dla wszystkich pań zajętych w kupiectwie.

Następnie wygłosił ks. Bajerowicz wykład na temat: „Niewiasta".

Prelegent mówił o najpierwszem, najważniejszem powołaniu kobiety jako żony i matki, o jej zadaniach i obowiązkach, dalej o darach, jakie otrzymała od Stwórcy i jak z nich powinna korzystać dla własnego dobra, oraz dobra rodziny i społeczeństwa. Chrześciańska niewiasta winna wnosić do otoczenia pierwiastek obyczajności, miłości i piękna.

W komunikatach zarządu mówiła radna, p. Starkowa, o wspólnem zwiedzeniu wystawy obrazów i o „Lutni". Panie, chcący brać udział w wystawieniu oratoryum, niechaj się zgłoszą w najbliższym czasie do przewodniczącej, p. Sawińskiej.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się dnia 28. listopada pod przewodnictwem ks. Pieprzyckiego.

Stowarzyszona, p. Woźniak, wygłosiła odczyt o porządku.

Prelegentka mówiła o obowiązkach, jakie ma kobieta pod względem porządku. Zadaniem jej jest starać się o porządek i czystość w mieszkaniu, otwierać okna, aby w niem było zawsze świeże powietrze, dostarczać domownikom czystej bielizny, pamiętać o myciu rąk przed każdem jedzeniem, nie zapominać o kąpielach.

Poczem nastąpił drugi wykład, który wygłosił ks. wicepatron na temat: „Różne wyznania wiary".

Ks. prelegent mówił o stosunku liczebnym chrześcian do niechrześcian, podawał liczbę wyznawców poszczególnych wyznań oraz ich pojęcia religijne.

Następnie zabrała głos radna, p. Lubieńska, mówiąc o wierze katolickiej; przemówienie to miało na celu wznowienie odbywających się dawniej lekcyi katechizacyi. Śpiew chórowy i deklamacye urozmaiciły zebranie.

W niedzielę, dnia 5. grudnia o godz. 7. na sali dominikańskiej odbędzie się skromna wieczornica z obrazami świetlanymi.

OGŁOSZENIA.

Czcigodnemu ks. proboszczowi Dykierowi
również księżom patronom za starania podjęte w czasie rekolekcyi, składa serdeczne

„BÓG ZAPŁAĆ!"

Stowarzyszenie żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

Główna skarbniczka, p. Z. Starkowa, mieszka obecnie przy **ulicy Nowej nr. 7/8** (w Bazarze).

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Grudzień.

6-go o 8¼ na sali dom. zebranie **obu oddziałów** stow. prac. konf. w Poznaniu.

7-go o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. par. katedr.

8-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Pozn.

16-go o 8¼ w Domu Kat. zebranie obu oddziałów stow. prac. konf.

19-go 1) starsze stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P., 2) nabożeństwo u Przem. Pańsk., 3) stow. pracownic katol. w Kościanie, 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy, 5) o godz. 5. stow. „Spójnia" w Gnieźnie.

Dodatek do nr. 25.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Wszedł Kawęcki. Antoni porwał ze stołu czapkę. Jak sobie tam Antoni z Kawęckim poradził, niewiadomo. Dość, że przy swojem uparcie stał i wytłómaczył wreszcie staremu niemożność urzeczywistnienia tego projektu. Tak go to wszystko zmęczyło, tak rozstroiło, że gdy po sumie wrócili na obiad do domu, Florka, spojrzawszy na męża, zlękła się. Wyglądał jak chory i udawał jeno, że je. Juli przy stole nie było. Narzekała na ból głowy i poszła przespać się w ogródku. Antoni serdecznie był jej za to wdzięczny. Do chwili wyjazdu nie spotkali się już nigdy sam na sam. Starannie tego unikał, mimo że zalotna dziewczyna wpatrywała się w niego oczyma wyrzutów pełnemi i prawdziwie po kobiecemu smutek i ból udawała. Dziadek jej powiedział, że teraz w Kalenicach zostać nie może, bo pan Antoni pewno się z żoną do większego miasta przeniesie. Wobec tego żalu przecie żywić niepodobna.

— Zda mi się, żem tu rodzinę znalazł — mówił stary rozrzewniony przy pożegnaniu, ściskając szewca i organistę. — Tacyście państwo dobrzy byli dla mnie i dla mojej sieroty, a już co pani Antoniowej, to nie umiem nawet za łaskę dziękować. Bywajcie mi zdrowi, a o nas nie zapominajcie. Na chrzciny się zapraszam, choćbym nawet na drugim końcu świata był. Chyba że w grobie — dodał ciszej ze łzami — to i wtedy jeszcze pamiętać będę, żem uczciwych ludzi znał.

Rozpłakał się starowina, a za nim i inni. Gdy potem na bryczkę miał już siadać, coś sobie jeszcze przypomniał i Antoniego na stronę odciągnął.

— Nie zapominajcie o mojej dziewczynie — szepnął z gorącą prośbą. — Gdybym oczy zamknął, nie dajcie jej zginąć.

Antoni ciężko westchnął. Czuł, że przyjąć na siebie obowiązek opiekowania się Julą, byłoby to sprzeniewierzyć się innemu świętemu obowiązkowi, lecz odmówić staremu nie miał siły.

— Co bedę mógł, uczynię — rzekł, ściskając dłoń Kawęckiego. — Ale nam pan jeszcze, da Bóg, długo żyć będziesz. Niewiadomo, kto z brzega.

Odjechali. W obu dworkach zapanowała cisza, Florka odetchnęła swobodniej. Antoni dostał wkrótce kilka lekcyi. Sprawiały mu one rozkosz niemałą. Miał znowu ze skrzypcami do czynienia, znowu snuł nitkę nadziei, która mu w przyszłości tryumfy artystyczne obiecywała. Pozwolił się też wciągnąć w kółko kalenickich muzyków, któremu Zapałkiewicz przewodził, czasem do księży na preferansa chodził i powoli do trybu życia małomiejskiego przywykł.

W domu miał spokój pożądany. O nic się nie kłopotał, o niczem nie wiedział. Zawsze pogodna i miła twarz żony witała go u progu, gdy z biura wracał, najsmaczniejsze kąski czekały na stole, ład i skład panował w całym domu.

Stary Wojtaszewski, choć kwękał ustawicznie, trzymał się jednak mężnie i chorobie się nie poddawał. Dumny był z syna i szczęśliwy.

— Widzisz, Anulka, a taki Pan Bóg miłosierny prośb moich niegodnych wysłuchał — mawiał do żony. — Niedługo patrzeć, jak na procesyi Antoś z młodym Barańskim naszego plebana pod ramię poprowadzą. Zawsze to honor i satysfakcya niemała jest.

— Już ci sie przypomniało — śmiała się Wojtaszewska. — Wstydźże się, Jasiu! Satysfakcya jest, że go oto mamy przy sobie, że poczciwy i ojców się nie wstydzi, że żonę wziął, jakiej drugiej w całych Kalenicach nie znajdzie, i chleba jemu i nam przy nim nie braknie. Albo nieprawda?

— Anulka, zawsze dokumentnie rzecz wysłowi — odparł. — Ale i ja swoją racye mam!

Od Kawęckiego raz w miesiąc poczta regularnie list przywoziła. Pisał, że tęskni, i namawiał, aby się Antoni z żoną do Warszawy przeniósł. Oczywiście miał w tem swoje wyrachowanie staruszek, bo mu opieka nad wnuczką ciążyć zaczynała. Czuł, że dziewczynie kobiecej pieczołowitości potrzeba, że on matkować jej nie potrafi, bo to nie jego rzecz. Robił, co mógł, umiejętnego atoli kierunku w wychowaniu dziewczyny brakło.

„Strasznie mi tu Julę psuja — pisał raz zatrwożony widocznie, bo list cały Jula był tylko zapełniony. — Znalazła sobie przyjaciół, którzy jej góry złote w teatrze obiecują. Dziewczyna się rwie ledwo ją utrzymać moge. Przypomina mi się Paulisia i mówię sobie: Niedaleko pada jabłko od jabłoni".

Antoni czytał list ten ze ściśniętem sercem. Dotąd wierzył jeszcze w serce i charakter Juli, chociaż widział jej wady. Na wspomnienie teatru wstrząsnął nim dreszcz i trwogę uczuł. Przy wielkich wadach Juli, temperamencie żywym, ani wychowaniem, ani zasadami nieokiełznanym, przy skłonności do zabaw i zbytku wszelkiego, teatr był miejscem, gdzie na zgubę jedynie pójść mogła.

Flarka, gdy list przeczytała, prawie się nie namyślając, rzekła do męża:

— Wiesz, Antoś, napiszmy, niech ją do nas Kawęcki przyśle. Trudno. Staremu pomódz trzeba, bo sobie rady z dziewczyną nie da, i nie dziwota! To wcale nie męzka rzecz. Ja ją tu do roboty zapędzę, dopilnuję, aby wywietrzał jej ten jakiś teatr z głowy. Szkoda, żeśmy jej zaraz wtedy po we-

selu nie zostawili. Jeszcze się bardziej przez ten rok rozpróżniaczyła.

Antoni się ofuknął.

— Ale co znowu? — odparł. — O tem nie ma co myśleć. Dzięki Bogu, dobrze nam tak jest i spokojnie. Po co kłopot na głowę brać?

— A jeżeli się dziewczyna zmarnuje? — spytała jeszcze Florka, patrząc mężowi w oczy i tuląc się do niego. — Co wtedy? będziesz cierpiał, bo ci wyrzuty sumienia dokuczać zaczną, żeś nic dla niej uczynić nie chciał.

Zamyślił się głęboko.

— Pomówimy o tem później — rzekł niepewnym głosem. — Ty masz racyę swoją, ja swoją. Oczywiście twoja lepsza, bo z poczciwego serca płynie. Wiesz, Florciu, ja się nieraz dziwię, że ty nigdy o sobie nie myślisz, tylko zawsze o drugich. Przecież dzieckiem nie jestem, trochę się na rzeczy znam i pojmuję, że wiedząc, iż Jula moje płoche serce odwróciła od ciebie, przyjaźni dla niej czuć nie możesz. Inna toby jej na oczy widzieć nie chciała, a ty się jeszcze o nią upominasz i ratowaćbyś ją rada. Są już widać takie szczęśliwe usposobienia, że wszystko sobie wytłómaczyć potrafią.

Florka uśmiechnęła się, a dziwnie smutny to był uśmiech, i gdyby Antoni spojrzał na nią bacznie w tej chwili, byłby z pewnością poznał, o ile mylił się w swoich spostrzeżeniach.

— Niech sobie żonka główki tem nie zaprząta — rzekł czule, — kto wie, czy z przybyciem Julii życie płynęłoby nam tak cicho i pogodnie, jak dotąd? Miała ona nad mojem sercem władzę wielką, i mówię ci żonusiu, żem srodze cierpiał, nim się opamiętałem. Ale mi też Bóg zwycięstwo nad niegodną uczciwego człowieka namiętnością sowicie nagrodził, bo już żaden mąż lepszej żony na świecie całym nie ma, niż ja. Jużeś mi teraz milsza nad wszystko, a gdy nam Bóg dzieci da, to i o skrzypcach zapomnę. Jabym rad najprędzej.

Westchnęła cichutko i spuściła oczy. Ach! i onaby rada! Rok blisko już z sobą żyją. Nie śmiała mówić o tem głośno z mężem, ale ją trwoga ogarniała wielka, żeby tylko Bóg miłosierny bez tej pociechy żyć im nie kazał.

Po tej rozmowie długo zasnąć nie mogła. Cóżby to było, gdyby Antoś jeszcze i te nadzieję utracił? Czyż ona potrafiłaby wypełnić mu życie miłością swoją, która, aczkolwiek głęboka i wierna, nie da mu jednakże tych wzruszeń i rozkoszy ,co miłość podzielona z Julą. I oto cierń jeden jeszcze uwiązł w sercu młodej kobiety, boleśniejszy nad inne! A tymczasem głos jakiś szeptał jej, że chcąc na błogosławieństwo Boskie zasłużyć, trzeba czynić dobrze, zapomnieć o własnych bolach i smutkach, nieść pomoc innym. Myślała, popłakiwała, nim atoli zorza poranna na wschodzie błysnęła, postanowienie sprowadzenia do Kalenic Juli i zajęcie się jej przyszłością dojrzało. Dla osobistych niechęci i obaw mało uzasadnionych, bo Antoś wczoraj jeszcze powtarzał jej, iż milszą mu jest nad wszystko, gubić dziewczyny nie może.

Zaraz po śniadaniu rozpoczęła z mężem w tym przedmiocie rozmowę. Umiała być tak wymowną, że Antoni po długich sporach i namyśle zgodził się wreszcie. Jula była teraz mniej niebezpieczną, odkąd poznał ją lepiej. Rumieńce, minki zalotne i spuszczanie oczu, odkąd ujrzał, iż stosowała je do Kurzajęckiego i innych, przestały na niego działać. Florkę też z każdym dniem więcej cenił i kochał... Ha! niechże robi, jak chce! Poczciwemu Kawęckiemu ciężar z serca zdejmą i sierotę przytulą.

W kilka dni potem napisał do Warszawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



POLICZEK.

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałej treści,
Niechaj nie słucha tej skromnej powieści.
Nawet w twe piękne, o poezyo, kwiaty,
Stroić nie będę szlachetnego czynu;
Pokornej cnocie skromnej trzeba szaty,
Gmin mnie zrozumie, ja śpiewam dla gminu.
„Gdy pił król August, naród był pijany",
Brodził w rozpuście, zbytku i swawoli;
Pan się weselił, a jęczał poddany,
I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.
Stolicę państwa, jak Sodomę drugą
Owiała zewsząd pijana pomroka;
Wszystko wróżyło noc ciemną, noc długą...
Próżne przestrogi! nie było proroka.
W onym to czasie przyszedł do Warszawy
Sługa Chrystusa z nadsekwańskiej ziemi:
Zwał się Boudouin, a był człowiek prawy,
Co umiał uczuć litość nad bliźnimi.
I widział w państwa możnego stolicy,
Z bólem dla serca, hańbą dla ludzkości,
Widział, o zgrozo, jak się na ulicy
Psy ujadały o dziecięcia kości.
Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniósł je w niebiosa i wyrzekł w pokorze:
— Ty, co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moją czystą pobłogosław, Boże!
Od tej godziny starca i kalekę,
Dziecię rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę,
Bo umiał wmówić litość w każde serce.
Razu jednego, gdy swoim sierotom
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,
Anioł, co jego przewodniczył cnotom,
Zawiódł go w domu wspaniałego progi —
Był to dom graczy. O, ty, co w podziele,
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło,
I chleb z nią łamiesz, pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznieś ku niebu czoło!
W bogatej sali, przy zielonym stole,
Dwunastu graczów zasiadło w milczeniu;
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.
Gdyby to złoto, co błyszczy przed nimi,
Rozdał ludzkości ginącej w potrzebie,
Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi!...
Litości! gdzież to śmiałem wspomnieć ciebie...
Na tej zapadłej trupio-bladej twarzy,
W oku, co mało z głowy nie wyleci,
Litość-że ogniem tak dzikim się żarzy?
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci.
Patrzcie, te młode szlachetne oblicze,
Już rozpacz krzywi uśmiechem Kaina,
Jeszcze dwa kroki fortuny zwodnicze,
A matko, matko, płakać będziesz syna!
Pobożny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhojniej miotał kruszec złoty,

Głos do pokornej, cichej prośby zniżył,
I żądał wsparcia w imieniu sieroty.
W tej właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył,
Gracz przegrał kartę, więc z iskrzącem okiem
Skoczył, kapłana w policzek uderzył.
Rozległ się odgłos po obszernej sali,
A potem cisza, potem zimna trwoga,
Gracze zadrżeli, pobledli, powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga.
Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony,
Jakby blask chwały, łza w oku zaświeci,
Tylko natrętniej potrząsnął skarbony,
I rzekł: — To dla mnie, panie, cóż dla dzieci?
Cnota tak wzniosła godny tryumf bierze,
Bo litość serca rozbraja nieczułe;
A złoto, czartu niesione w ofierze,
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.
O, jeślim kogo tak prostemi słowy,
Wzruszyć nie zdołał, niech pójdzie, przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy!...

Julian Ursyn Niemczewicz.

Święć się Imię Twoje.

Trzeba iść, zejść do szybu, ludzie już muszą schodzić. Ha, no!

Oskarowicz czapkę nacisnął, podszedł do stolika, wyjął z niego rewolwer i w zanadrze wsunął.

Z górnikami trzeba ostrożnie, nie wiadomo co tam spotkać może w tych zakrętnych, wązkich kurytarzach, ciemnych, zionących wilgocią słoną ze ścian, pokrytych zielonawą pleśnią.

Za odłamem soli, za bryłą, za belką, często zbrodniarza mściwa ręka czyha na przejście inżyniera, który wczoraj zestrofował za zbyt krótki sznur do dynamitu, za niedbałe podparcie osuwającej się komory.

Na chwilę nie wolno okazać osłabnięcia siły, trzeba patrzeć w oczy, jak sforze buldogów, tym źle płatnym a zjedzonym od pracy ludziom i mówić ciągle ostrym, rozkazującym głosem.

Wyszedł wreszcie na dwór, zamykając drzwi na klucz. Ciemno jeszcze było zupełnie. Szaruga nocna jesienna aż wyła, aż jęczała dokoła. Całe strugi wody pokrywały płaszczyznę pustą, nagą, straszną.

Oskarowicz szedł prosto, brodząc po wodzie, po błocie, z obojętnością zupełną.

Drogę znał dobrze. Ciężkie, nieprzemakalne buty chroniły mu nogi. Ręce wsadził w kieszenie kurtki i kierował się ku rynkowi. W domach błyskały światełka.

Oskarowicz wszedł wreszcie do restauracyi, w której zapalono lampy i przygotowano samowar. Podłogę zalewało błoto. Oskarowicz usiadł za stołem i pił herbatę z grubej zielonej szklanki. Przed nim leżał obdarty numer przedwczorajszej Reformy. Sięgnął po niego, ale zaraz rzucił. Co go obchodzić mogło, co się działo na ziemi? Wszak jego życie skupiało się teraz pod ziemią. Dziwny zbieg okoliczności!. Za życia musi się przyzwyczaić do grobowej ciemności i mogilnej pleśni. Straszne, straszne! Zapłacił za herbatę i poszedł do szybu.

Gdy wszedł do sali, powitał go chór głosów:

— Szczęść Boże!

Odmruknął niewyraźnie i zaczął pospiesznie wdziewać swój kitel i czapkę.

Gdy stanął na platformie windy, ogarnęła go nagła rozpacz. Znów do lochu, znów do tej głębi, w której niema dla niego nic, nic, żadnego promienia, żadnego uśmiechu, żadnego światła, nic!

Obok niego na platformie cisnęli się górnicy. Byli tam trybarze, kopacze, wozaki, wszyscy pomieszani razem, odziani jednakowo w jakieś szare, przesiąkłe słoną wilgocią łachmany. Twarze mieli ziemiste, oczy zagasłe, stali w milczeniu, obojętnie patrząc na czarne ściany, po których zsuwała się wolno winda w głąb ziemi. Oskarowicz patrzał na nich z zazdrością. Ile rezygnacyi jakiejś dziwnej, zaczerpniętej nie wiadomo z jakiego źródła mieli w sobie ci ludzie! Szczególnie ten jeden, stary, siwy trybacz o szerokich, jakby przełamanych plecach. Rezygnacya jego, rozlana na twarzy i w całej postaci, ma nawet w sobie pewną pogodę, pewną równowagę. Latarkę umieścił na piersiach, i łagodne światło oblewa mu dolną szczękę i wyprowadza na jaw pewien dobroduszny uśmiech zwiędłych warg. W ręku trzyma koszyczek, w którym widać glonkę chleba, garnuszek i jakiś długi przedmiot owinięty w brudny papier.

Platforma windy była niewielka. Górnicy stali stłoczeni jak stado bydła. Powoli owiewało ich grobowe, ciepławe powietrze. Oni stali obojętni. Jeden z nich kaszlał cicho, drugi coś szeptał do sąsiada.

Oskarowicz stał na brzegu, wpatrzony w czarną masę ściany, przeciętą wiązaniem belek, które uciekały w górę, jaśniejąc na chwilę w mdłem świetle latarń i ginąc w czerni. I nagle na chwilę doznał jakiegoś ściśnienia serca. Coś się w nim zamroczyło, zaczęło rwać do światła, na powierzchnię ziemi.

Potarł ręką czoło. Gestem tym potrącił obok stojącego gornika.

— Przepraszam pana inżyniera! — wyrzekł ten natychmiast pokornym głosem.

Oskarowicz odwrócił się i miał na ustach słowa: „To ja was przepraszam”, ale przypomniał sobie, że z nimi trzeba jak z psami, ostro, i patrzeć w oczy, bo inaczej życie może być w niebezpieczeństwie. Nie odrzekł więc nic, ale mimowoli zwrócił wzrok na twarz starego górnika. Dziesiątki lat! Oskarowicz wpatrzył się w twarz górnika i ze zdumieniem nie dojrzał w niej ani goryczy, ani jadu, ani rozpaczy bezbrzeżnej. On sam, on, który na platformie tej windy zsuwał się tak dopiero od kilku miesięcy, on ma już takie dwie bróździe rozpaczliwe koło ust, a ten szmat zjedzonego pracą ciała uśmiecha się prawie dobrodusznie w świetle swej latarki! Więc co go tak podtrzymuje? Co mu dodaje siły? Musi być przecież coś... Może żona, może dzieci, może... Nie, nie. Oskarowicz już poznał domowe życie tych górników. Nędza, klątwy, życie nad stan, pijaństwo... Więc co, więc co?

Winda stanęła z jakimś szumem, łoskotem.

Oskarowicz zszedł pierwszy i szybko minął próg izby windowej. Rzucał się tak codzień w ten labirynt kurytarzy, codzień z uczuciem kogoś, kogo zmuszają do skoczenia w wodę.

Nie schodził jeszcze na niższe piętra kominami za pomocą drabin. Dozorował na razie podpierania jednej z wybranych już komór, która groziła osunięciem się zupełnem.

Górnicy rozsypali się w rozmaitych kierunkach. Tu i owdzie w otchłani zaświeciły ich latarki i powoli ginęły w jakiejś czarnej mgle, kurytarze prze-

pełniającej. Oskarowicz szedł po oślizgłych deskach chodnika i mgłę tę zionął w siebie z jakąś rozpaczliwą wściekłością.

— Grób, grób! — powtarzał prawie bezprzytomny.

Za nim szedł ktoś, szedł cicho, ostrożnie.

Oskarowicz mimowoli rękę po rewolwer skierował, ale zaraz ją cofnął.

— Co tam, niech lepiej zabije, wolę śmierć niż takie życie.

Ale gdy przeszedł kilka kurytarzy i parę komór, a ciągle po chodniku słyszał za sobą te lękliwe, jakby czające się kroki, ogarnęło go tak wielkie zdenerwowanie, iż postanowił uwolnić się od tego natręta jakimkolwiek sposobem. Przystanął nagle, odwrócił się i w idącym za nim człowieku poznał starego górnika o koszyczku pełnem jadła i o dobrodusznej twarzy.

Natychmiast górnik dotknął swej czapki i wyrzekł grzecznym głosem:

— Szczęść Boże, panie inżynierze!

— Dokąd idziecie? — spytał Oskarowicz, i nie czekając na odpowiedź, usunął się z chodnika. — Idźcie naprzód! — rzucił rozkazująco.

Górnik usłuchał rozkazu, grzecznie, choć ciężko, przesunął się obok Oskarowicza i poszedł przodem, spiesząc się widocznie.

Oskarowicz szedł teraz jego śladem, i w ślad za tą schyloną roboczą postacią biegły jego myśli.

— Kret, kret! nic więcej, życie całe przeżył w tej pleśni. Ha, ha!... I to się spieszy, tak się spieszy, jakby pod tą ziemią czekała jakaś wielka radość, uśmiecha się nawet ten szaleniec, uśmiecha się w tym grobie! Dokąd on iść może?

Nagle, w oddali majaczy jakiś wieniec światełek. Na czarnem tle koło złotawych punkcików, a ponad nimi wyżej krwawa gwiazda. Ma to wielki tajemniczy urok zjawiska. Latarka górnika także spieszy w tym kierunku, jakby pociągana jakąś niewidzialną mocą. Oskarowicz przez chwilę zastanawia się. Co to za światła? Co to być może? Ale już przypomina sobie. To kaplica. Podziemna, wykuta w bryłach kaplica. Widział ją nieraz przechodząc, ale nie zwrócił na nią uwagi. Górnik jest już w kaplicy. I nagle, jego biedna, siwa głowa zjawia się teraz bez czapki, w aureoli owych złotych mistycznych światełek, które ją oświetlają prześlicznym, tajemniczym świetlanym blaskiem. Cała dobroć i łagodność tego starca rysuje się promiennie w tym świetlanym wieńcu. Włosy jego siwe nabierają srebrnego blasku... Ciemne brózdy nikną, tylko jakaś rzewna duchowa moc i czystość w połączeniu z rezygnacyą występuje w całej pełni z wyrazu, jaki nabrały rysy i spojrzenie górnika. Oskarowicz zaczął iść bardzo cicho i gdy doszedł do wejścia kaplicy, stanął za filarem, wpatrzony w twarz górnika, który przez chwilę długą stał tak oświetlony promiennie, zjawiskowo, a wzniósłszy oczy w górę, szeptał pacierze, od których drżały płomienie światełek. Potem, pochylił się ku ziemi, wyjął z koszyczka jakiś przedmiot owinięty w papier, odwinął go, i Oskarowicz ujrzał świecę, biedną, małą, tanią świeczkę. Górnik, ciągle szepcząc pacierze, świeczkę do światełek zbliżył, zapalił, osadził na haku wbitym w rodzaj mosiężnego świecznika i oto i ona zapłonęła w kręgu mistycznych światełek u stóp krzyża. Górnik odstąpił od świecznika i stał teraz o kilka kroków od Oskarowicza, przypatrując się z widoczną radością, jak ta jego mała, tania łojówka płonęła wśród innych świeczek poprzednio już zaświeconych. Cisza panowała dokoła wielka, cisza stokroć więcej świątynna i uroczysta, niż w najwspanialszych katedrach o koronkowych, strzelistych wieżach. Ofiarne, ubogie światła płonęły w tej ciszy i ciemni cudownie i wspaniale. Oskarowicz doznał dziwnego uczucia. Czuł, że w nim całe serce mięknie, że chwyta go jakieś dziecięce rozrzewnienie. Tu był Krzyż, tu, przed nim, Krzyż, początek i koniec wszystkiego. Krzyż w mistycznym wieńcu kornie u stóp jego ległych dusz, zrezygnowanych i wielkich, wielkich swa pokorą, swą wiarą, swą ufnością.

Nagle górnik go dostrzegł. Ukłonił się znów i gotował do odejścia. Ale Oskarowicz szybko, prawie bezwiednie wyrzekł pierwszy:

— Szczęść Boże!

Nie poznał swego głosu, brzmiał on miękko, serdecznie prawie. U stóp tego Krzyża brzmieć inaczej nie mógł. Górnik natychmiast odparł:

— Szczęść Boże, panie inżynierze!...

A potem, jakby w formie usprawiedliwienia, dodał:

— Ja ot tak, zboczyłem na chwilę, ale zaraz idę do roboty. Chciałem oto moją świeczkę na chwałę Boskiego imienia zaświecić, ale... ja idę... panie inżynierze!

Odchodził, ale nie sporo mu było. Z lubością patrzał na to swoje światełko, płonące na chwałę Boskiego imienia w ciemnicy podziemnej.

— Zawsze to pięknie — wyrzekł rozgadanym tonem dobrego człowieka — skoro tak Panu Bogu na chwałę i my chudziaki świecimy światło. Bóg nasza jedyna pociecha i szczęście w ciężkiej pracy... Przez tę świeczkę, co święci Imię Twoje, Panie Jezu, w tej ciemności mam ukontentowanie na cały dzień pracy...

Przeżegnał się i drżącemi ze starości wargami dorzucił wpatrzony w migocący wilgocią Krzyż:

— Święć się Imię Twoje!...

Odszedł, długo słychać było jego kroki po drewnianym chodniku, aż wreszcie ścichły zupełnie.

O słup oparty, stał Oskarowicz nieruchomy i wpatrzony w wianuszek świec, które płonęły złotawo-ubogo, ale jasno, jak wiara tych prostych serc, które je do stóp Krzyża przywlokły. I echem cichem jeszcze brzmiały czarne ściany kaplicy:

— Święć się Imię Twoje!...

ŁZY.

Było to dawno, bardzo dawno. Wewnątrz wspaniałego zamku dzień i noc odbywały się wesołe zabawy, rozlegały się okrzyki radosne ucztujących, brzmiały śpiewy biesiadne, szczękały puhary. To pan zamczyska, zwany Rycerzem Okrutnym, zabawiał się ze swymi towarzyszami. Nie darmo zwano go okrutnym, gdyż w okolicy na dziesięć mil wokoło bano go się jak ognia. Korzystał ten rycerz z nieobecności w kraju króla, który wyruszył był na daleką wyprawę, i poczynał sobie ze swymi podwładnymi w sposób haniebny. Łupił miasteczka i wioski, napadał na podróżnych, palił i rabował, byleby jeno na biesiady w jego zamczysku, wśród gór niedostępnych wzniesionym, złota starczyło.

I oto pewnego razu przechodził przez tę okolicę ubogi pielgrzym, dążący do Ziemi Świętej, do Grobu Zbawiciela. Był to mąż święty, który cały swój majątek i życie całe poświęcił na ulżenie w niedoli biednym i na otarcie łez cierpiącym. Ogromny płacz

usłyszał w krainie, nad którą miał władzę Rycerz Okrutny, płacz ten jednakże nie dochodził do uszu pana zamku, gdyż głuszyła go wrzawa pijana dzień i noc ucztujących tamże rycerzy.

Ukląkł więc święty pielgrzym na skraju strumienia, tuż naprzeciwko zamku, i modlić się zaczął gorąco, aby Bóg zesłał upamiętanie na błądzących.

I zdarzyło się, że w tejże chwili Rycerz Okrutny wyszedł z zamku, aby ochłodzić się wśród ogrodu, gdyż dzień był wielce upalny.

Nagle usłyszał głos błagalny jakiejś ubogiej spoczywającej pod drzewem kobiety z dzieckiem na ręku:

— Panie potężny, umieram z głodu i pragnienia, ludzie twoi zabili mi męża, spalili dom, zabrali dobytek, umieram z wycieńczenia. Ach, daj mi choć kilka kropli wody...

— Ja nikomu nic nie daję! — odrzekł Rycerz Okrutny i odwrócił się gniewnie, chcąc zawołać na sługi, aby wyrzucili precz tę kobietę.

W tejże chwili atoli dał się słyszeć głos surowy świętego pielgrzyma:

— Dopełniłeś swych zbrodni, rycerzu bez serca!... Czas ci rozpocząć pokutę... Oto masz iść przed siebie bez spoczynku i wytchnienia, dopóki nie napełni się wodą beczułka, która oto w tej chwili zawisła na twej szyi.

I nagle Rycerz Okrutny uczuł na piersiach swoich czarodziejską beczułkę; ogarnął go lęk wielki, i jak szalony, zaczął biedz naprzód, przed siebie...

Biegł tak dni, tygodnie, lata. Zbliżał się do rzek, jezior i mórz, aby napełnić czarodziejską beczułkę, lecz nigdy dokonać tego nie mógł. Beczułka zawsze była pusta, wodą napełnić się nie dała. Aż kiedy włos siwizna mu pokryła, kiedy cały świat przeszedł wzdłuż i wszerz, kiedy poznał nędze ludzkie i cierpienia, nagle uczuł w sercu skruchę. Innemi oczyma spojrzał na świat, poznał nagle, że największą rozkoszą dla człowieka jest ocierać łzy cierpiącym, pomagać nieszczęśliwym. Niedola bliźnich zaczęła go wruszać do głębi serca. Pewnego dnia przybył do okolicy, która wydała mu się dobrze znaną.

Nagle usłyszał głos błagalny, a jakoby znany, niegdyś już słyszany:

— Umieram z głodu i pragnienia, daj mi choć kilka kropli wody...

Rycerz Okrutny drgnął, spojrzał dokoła i nagle ujrzał pod drzewem biedną, nieszczęsną kobietę z dzieckiem na ręku, której był niegdyś bezlitośnie odmówił pomocy.

Żal i litość przejęły go. Wybladła, opuszczona kobieta i nawpół żywe dziecię wzruszyły jego kamienne serce — zapłakał nad ich niedolą.

Kilka tych łez upadło do czarodziejskiej beczułki.

Rycerz zapomniał o wszystkiem, tylko rzucił się do pobliskiego strumienia, aby przynieść wody, dać pomoc umierającej z pragnienia kobiecie.

Zanurzył beczułkę w krynicznej wodzie i o dziwo! napełniła się po brzegi.

A gdy przyniósł i podał wodę do picia opuszczonej kobiecie, nagle dał się słyszeć głos z góry:

— Dopełniłeś pokuty... Serce twoje umie teraz współczuć niedoli... Wracaj więc na zamek twój i czyń dobrze bliźnim.

I od tego czasu rycerz stał się błogosławieństwem całej okolicy, poświęcając się dla dobra bliźnich.

Stefan Gębarski.

❦

Luźne uwagi.

Roztropne czuwanie nad sługami i domownikami to jeden z głównych obowiązków gospodyni domu. Niech każda z Czytelniczek naszych sama porównać zechce, jak tego obowiązku dopełniano dawniej, jak dzisiaj. Wyższość pod tym względem znów otrzymują stare czasy, my nie postąpiliśmy naprzód. Nie wystarcza tu bowiem staranie o stronę czysto materyalną, o zaspokojenie potrzeb fizycznych, choć i w tej mierze, zważywszy mianowicie niejedne domy, izby, ciemne, wilgotne i brudne kąty, jakie dajemy na mieszkanie sługom, domownikom i podwładnym naszym, byłoby wiele do zrobienia i poprawienia — ale i stronę moralną, potrzeby duchowe brać należy w rachubę. Dawniej gospodyni domu była matką i opiekunką czeladzi swojej, dbająca o to, aby i ona przestrzegała przepisów religii i Kościoła, aby w dni świąteczne nie była przeciążona pracą, aby w chorobie odpowiednią miała opiekę i pomoc, aby panowała pośród niej moralność, zgoda, a ustąpiły wszelkie nadużycia. W prawdziwym, zacnym domu staropolskim sługa należał do rodziny prawie, obchodzono się z nim, jak z przyjacielem, dzielono radością i smutkiem, choć czujna, przezorna na wszystko gospodyni nie dopuszczała do nagannej poufałości, mogącej uchybić jej powadze. Wzajemny taki stosunek uszlachetniał i uzacniał obie strony.

Kto w zgodzie zostaje z Bogiem i samym sobą, ten ową harmonię wewnętrzną objawia zwykle i na zewnątrz, a mianowicie w porządnym rozkładzie czasu i czynności swoich, których trybu lada błaha okoliczność nie przerywa i nie mąci; objawia ją w urządzeniu gospodarstwa, w wychowywaniu dzieci i w przyjmowaniu gości, słowem w całym ładzie domowym. Tym ładem słynęły niegdyś matrony polskie, trzymając w swym ręku ster domowego zarządu, dźwigając tak często i większe jeszcze na swych ramionach ciężary trosk i interesów, gdy mąż przebywał gdzieś daleko na wojnie. Dziś zewsząd mamy pomoc i ułatwienie, samo nawet gospodarstwo wygodniej być może prowadzone, gdy przemysł dostarcza doń tak wiele, a łatwe komunikacye pozwalają je rozszerzać i udoskonalać, oraz zbywać jego produkta; dawniej więcej miały gospodynie zachodu, więcej pracy, więcej znojnego zażywały trudu, gdy wszelkie prawie potrzeby własnem staraniem i domowemi środkami opędzane bywały. Wiele możnaby napisać, na czem się ten ład opiera, jak z niego się rodzi oszczędność, rzędność i inne pożądane cnoty, a rozległe znaczenie jego podnosi i poeta, mówiąc w Panu Tadeuszu: „Tym ładem domy i narody słyną — z jego upadkiem domy i narody giną“.

❦

Gdy cesarz rzymski Tyberyusz w mowie swej coś nie łacińskim sposobem powiedział, odezwał się Marek Pomponiusz: „Ty cesarzu możesz przypuszczać obcych ludzi do szlachectwa rzymskiego, ale nie słowa cudze do naszego języka ojczystego.”

❦

PRAKTYCZNE RADY.

Jak się odżywiać, aby najdłużej zachować siły?

Przyprawy korzenne jak to: pieprz, papryka, angielskie ziele, imbier, gałka muszkatułowa i kwiat muszkatołowy, goździki, cynamon, wanilia, szafran, anyż, baldryan, koper, kminek, czarnuszka, cebula, czosnek, selery, chrzan, musztarda, ocet, w znaczniejszych ilościach są szkodliwe, w małych ilościach działają korzystnie, urozmaicają bowiem smak i zapach potraw, czyniąc je apetyczniejszemi i drażnią narządy trawienia: przyspieszają zatem przemianę pokarmów i działają podniecająco na system nerwowy. Potrawy powinny być przygotowane z dobrych, świeżych, niefałszowanych produktów. Kuchnia powinna być utrzymana ze skrupulatną czystością: o ile to możliwe, nie powinna służyć za sypialnię, ani za skład obierzyn, kości i tym podobnych odpadków. Produkty przed użyciem na potrawy powinny być oczyszczone starannie rękoma, które powinny być dobrze wymyte mydłem, a paznogcie czyszczone szczoteczką. Podobnież i ręce jedzącego powinny być czyste, jak również naczynia stołowe i bielizna stołowa, zwłaszcza serwety. Pożyczanie sobie przy stole nożów i t. p., jedzenie z jednej misy, może łatwo rozszerzyć jakąś zakaźną chorobę, często bowiem sam chory nie wie o swojem niedomaganiu, gdy choroba jeszcze ukryta, jest już zaraźliwą. Czystym też, niezakurzonym i niezadymionym powinien być pokój w którym się jada. Spożywanie pokarmów w fabrykach, warsztatach, niepewnych jadłodajniach, jest niezdrowe, gdyż wykraczają one często przeciw przepisom czystości. Najlepszym, najzdrowszym napojem jest czysta, dobra woda źródlana. Należy ją pijać w umiarkowanej ilości i wolno. Podczas jedzenia picie wody jest szkodliwe, zbyt bowiem rozcieńcza soki żołądkowe, których cała energia jest potrzebną, żeby dokonać trawienia. Można się napić trochę wody na kwadrans przed jedzeniem i w pół godziny po niem. W braku dobrej wody źródlanej można zastąpić ją dobra wodą studzienną, a nawet rzeczna filtrowaną, lub też zagotowaną i ostudzoną. Dla smaku można taką wodę zaprawiać zlekka sokiem owocowym. Woda sodowa o ile jest zrobiona z dystylowanej wody, stanowi dobry napój, lecz zawarta w niej duża ilość kwasu węglanego działa na żołądki niektórych osób osłabiająco. Niewielkie ilości lekkiego naparu herbaty i kawy, zwłaszcza zaprawione mlekiem, są dobre i smaczne, ale użyte w większej ilości lub mocne, niekorzystnie działają na trawienie, a zarazem podniecają system nerwowy.

❀

Domowe lekarstwo na popadanie rąk.

Gdy naszym gosposiom z powodu surowej pracy domowej, nabrzmiewają ręce a następnie naskórek pęka, sprawiając piekący ból, nazywamy to w narzeczu swojskiem padaniem (pękaniem) rąk. Gdy ręce takie nie są w należytej czystości utrzymywane, często małe te rany pociągają za sobą zapalenie przyskórka, ropienie a niejednokrotnie kalectwo. Aby z jednej strony zapobiedz przykremu pękaniu rąk, z drugiej zaś mieć zawsze wygładzone ręce i nie dopuszczać do brudnej chropowatości przyskórka, zmyć się nie dającej, jest na to skuteczna następująca rada:

Kawałkiem świeżej, niesolonej słoniny, naciera się ręce każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek, i naciąga się zużyte rękawiczki, by bielizny nie pobrudzić. Kto może lub chce, może sobie na ten cel jedyny, nabyć tanie przestronne rękawiczki jakiegobądź gatunku. Płatek słoniny musi być na każdy raz użycia „świeży” t. j. czysty, a można zaoszczędzić go w ten sposób, iż cienką warstwę zużytej poprzedniego wieczoru jednej strony słoniny, odcina się i pozostaje nam po tej samej stronie świeża część do użytku czyli do nacierania rąk zdolna. Ten całkiem prosty sposób w dodatku niekosztowny utrzymuje ręce, czyniąc je niejako delikatniemi, a jednak wytrwałemi. Nacieranie rąk bezpośrednio po myciu lub praniu, gdy jeszcze zupełnie nie obeschły, pszczelnym miodem, a następnie poddanie namiodowanych w ten sposób rąk zupełnemu wyschnięciu, jest również dobrym środkiem na utrzymywanie rąk w stanie naturalnej giętkości.

A więc nie zaniedbujmy pielęgnowania naszych rąk, które nas żywią i opieki potrzebują.

❀

Wonności jako lekarstwo.

Większość z nas zapatruje się na perfumy, jako na przedmiot zbytku, a tymczasem wonności mają niemałe znaczenie dla zdrowia, znane już nawet w starożytności.

W czasie epidemii uperfumowana chusteczka od nosa może uratować od zarazy. Wszystkie prawie wonności posiadają jakiekolwiek bądź antyseptyczne własności.

Wiele mówiono i pisano za i przeciwko używaniu perfum, lecz rzadko kto potrącał ich znaczenie dla medycyny, starożytni przypisywali im własności lecznicze, a jeden z pisarzy łacińskich wspomina o stu woniach, używanych jako lekarstwo.

Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje fiołek. Lecz jest koniecznem, aby esencya była bez żadnych domieszek i otrzymana z kwiecia.

Stary obyczaj naszych prababek przekładania bielizny nocnej wonną lawendą miał na celu nietylko zadowolenie estetycznych gustów śpiącego: lawenda uspokaja nerwy i działa na sen.

Druga wonność, mająca znaczenie lecznicze, to jaśmin. Pisarze starożytni zalecają go jako środek wzmacniający, dodając, iż używać go należy tylko w stanie czystym, gdyż z domieszką jest on szkodliwy i wywołuje rozstrój i upadek sił.

Woda kolońska i perfumy z róż, są także bardzo użyteczne w zastosowaniu hygienicznem.

❦

Ćma, maluczki robaczek, tak ogień miłuje,
Że najrzanego nigdzie już nie odstępuje,
Owszem się z zapaloną świecą tak pobraci,
Że za owo braterstwo duszą swą zapłaci.
Niechże się każdy uczy takowej miłości
W prostocie postępować z Bogiem i w szczerości.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Teraz się tylko używa

mydeł i proszków do prania

Zwierzyńskiego

premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walizy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką **gotową bieliznę** i **kompletne wyprawy.**

Dwie ważne książki dla tych, którzy chcą się nauczyć po niemiecku.

1) **Polak** uczący się po niemiecku. Praktyczny przewodnik, który podaje wskazówki, rozmowy i nauki, aby w krótkim czasie można czytać, rozumieć i mówić po niemiecku. Opracował Józef Chociszewski. 191 str. Cena już z oprawą 1 mk., z przesyłką franko 1,10 mk.

2) **Słowniczek** polsko-niemiecki i niemiecko-polski najużywańszych wyrazów. Ułożył Józef Chociszewski. 2 tomy w jednym oprawne 512 str. Cena 1,60 mk., z przes. 1,80 mk.

Za pomocą dwóch tych książek można się wkrótce nauczyć rozumieć i mówić po niemiecku. Wielu rodaków w Niemczech wyrażają podziękowanie z ułożenia dwóch tych dziełek, gdyż wkrótce mogli po niemiecku rozmawiać. Za 2,90 mk. przesyłają się te dwie książki franko i w dodatku 20 ładnych pocztówek. Książki powyższe za oznaczoną cenę przesyła się franko. Sprzedającym z drugiej ręki rabat. Zamówienia pod adresem: **J. Chociszewski, Gniezno-Gnesen.**



Boa i Mufki

damskie futrzane

Sealskin — Nutria — Nurki — Skuns — Oposy — Perskie — Sobole — Tybety — Muflony —

prawdziwe i imitacya.

Garnitury futrzane dla dziewcząt

(mufka i kołnierz)

poleca w bardzo wielkim wyborze po znanych tanich cenach

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek 67|69.

Baczność! Popierajmy swojski wyrób!

Chleb z Karlsbadzkiej Piekarni

który nie ustępuje obcym wyrobom jest nieomal w każdym wiktualnym składzie do nabycia. (878)

Wacław Schwarz, Poznań, Św. Marcin Nr. 2.

Wygodny zajazd.

Szanownym Rodakom polecam wyborne zawsze świeże

kawy, cykorye, smalec, ryż, olej, śliwki, powidła, syrop, cygary, papierosy, tabaki do zażywania

oraz wszystkie inne tow. kolonialne i drogeryjne.

CENTRALNA DROGERYA

A. Czajczyński,

(3020) Wieleń, w domu p. Maasa.

Swój do swego!!

Dobre źródło.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- & Absatzverein e. G. m. b. H.

poleca

MEBLE.

Poznań, Jezuicka 5.

Największy **swojski magazyn mebli.**

Dla Waszych Córek!!

Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:

Dobra służąca

czyli

Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?

Poradnik dla Służących.

Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. 1,00, z przesyłką 1,10, za zaliczką 1,30.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika".

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. 1.**

Biuro pośredniczenia w pracy Związku katol. kobiet pracujących

Poznań, św. Marcin 69 II

poszukuje

dziewczyny

do pomocy kucharza

na wieś na pensyę 180 mk. rocznie od 1-go stycznia 1910. Zgłoszenia **Biuro Związku Św. Marcin 69 II.**

Wprawne

panny w szyciu bielizny

na stałe zajęcie mogą się zgł. do **W. Schneider,** Zagórze 2.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.